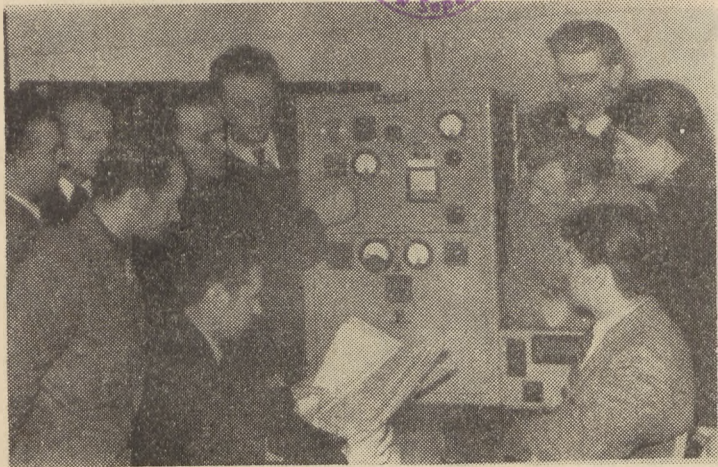




Od 5 kwietnia br. w Ośrodku Szkolenia Zawodowego PMH w Gdyni szkolą się przyszły radiooficerowie naszej floty rybackiej. Jest to pierwszy w rybołówstwie kurs radiooperatorów II klasy, zorganizowany przez „Dalmor”.

Uczestnicy kursu to w większości pracownicy przedsiębiorstw rybackich. Wielu z nich poznało już ten zawód podczas służby w Marynarce Wojennej, na statkach rybackich lub z pracy w serwisie rybackim. Program nauki obejmuje 1540 godzin wykładów i zajęć praktycznych.

Od rozpoczęcia samodzielnej pracy na statkach w żegludze małej dzielą kursantów dwa miesiące nauki i egzamin przed Państwową Komisją Kwalifikacyjną.

Ten stosunkowo krótki okres czasu wykorzystają oni na pogłębienie wiadomości teoretycznych i praktyczne zaznajomienie się z obsługą urządzeń radiofonicznych na statkach. Absolwenci kursu zostaną zatrudnieni na jednostkach łowczych „Dalmoru” i „Odry”.

Na zdjęciu — słuchacze kursu zapoznają się z typowym radiotelefonem.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 42 (159)

22 PAŹDZIERNIKA 1955 R.

CENA 40 GR

Według wstępnych obliczeń do dnia 19 października br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 48,4 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 42,5 proc., w tym „Kuter” — 69,2 proc., „Barka” — 63,4 proc., „Arka” — 47,2 proc., „Dalmor” — 45,4 proc., „Korab” — 35,6 proc., „Odra” — 35,0 proc., „Szkuner” — 32,8 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 62,0 proc., a rybacy indywidualni — 71,1 proc. zudań miesięcznych.

Warunki powodzenia akcji ratowniczych

RZĄD nasz przeznacza dużo pieniędzy na zapewnienie bezpieczeństwa rybakom na morzu. Jednak najlepsze nawet środki mogą okazać się mało skuteczne, jeśli zawiedzie organizacja akcji ratowniczej. Tej właśnie sprawie poświęcono w ubiegłych miesiącach wiele uwagi. Uchwałą Kolegium Ministerstwa Żeglugi powołano pełnomocników do akcji przeciwsturmowej w województwach gdańskim, koszalińskim i szczecińskim, zreorganizowano też rady sztormowe oraz opracowano dla nich instrukcje, oparte na doświadczeniach lat ubiegłych.

Generalnym egzaminem sprawności działania całego aparatu był sztorm w dniach 16 i 17 września br. Egzamin ten — trzeba przyznać — wypadł dobrze. Potwierdzili to przedstawiciele przedsiębiorstw i spółdzielni rybackich oraz kapitanowie portów na naradzie u pełnomocnika do akcji przeciwsturmowej w województwie gdańskim, dyr. GUM tow. Wallasa. Fakt, że już

po dwóch godzinach od ogłoszenia alarmu brały udział w akcji jednostki ratownicze i okręty Marynarki Wojennej — wymownie świadczy o dobrej organizacji.

Na naradzie — taki był zresztą jej cel — dyskutanci wskazali również niedociągnięcia, które przeszkadzały w sprawnym ratowaniu znajdujących się w niebezpieczeństwie ludzi i statków.

Otóż niemal wszystkie kutry państwowe mają radiotelefony i nawiązanie z nimi łączności w każdych warunkach nie nastręcza kłopotów. Trudniej natomiast jest nawiązać kontakt z załogami jednostek spółdzielczych, a z kuterami rybaków indywidualnych jest to już prawie niemożliwe. Wynika to stąd, że spośród ich 50 jednostek wychodzących na dalsze łowiska tylko dwie posiadają radiotelefony i kilka — odbiorniki radiowe. Jednostki te łowią zazwyczaj w pojedynkę i z braku jakiegokolwiek łączności z lądem większość z nich nie odbiera sygnałów ostrzegawczych o nadchodzącym sztormie.

Rezygnowanie z dalekich, lecz wydajnych łowisk — byłoby nieślusne, a eksploataowanie ich przez załogi kutrów, które nie mają urządzeń radiowych — jest niebezpieczne. A więc co robić?

Rozwiązań jest kilka.

Rybacy indywidualni najchętniej widzieliby na swoich kuterach małe odbiorniki radiowe (np. takie, jakie produkuje się w NRD), z zakresem fal rybackich i odpowiednio amortyzowane przeciwko wstrząsom. Celowe zatem byłoby podjęcie w kraju

nicy przedsiębiorstw i spółdzielni siedzą „na karku” pracownikom radiostacji i przynaglają ich do nawiązania łączności z jednostkami znajdującymi się w morzu. A ponadto w eterze panuje wtedy ożywienie, wskutek czego na falach radiostacji rybackich w Gdyni i Władysławowie powstają „korki”. W takich warunkach utrzymanie stałej łączności z załogami jest utrudnione i niejedna załoga daremnie może wzywać pomocy.

Wynika to w dużej mierze i stąd, że szyprowie (albo nie wiedząc o tym, albo nie umiejąc przestroić radiotelefonu) nie posługują się falą bezpieczeństwa, ustaloną przez międzynarodową konwencję. A przecież pracują na niej wszystkie ośrodki ratownicze wzdłuż wybrzeży Bałtyku, a więc Związku Radzieckiego, Szwecji, Danii, NRD i Polski. (Na naszym wybrzeżu wschodnim pracuje na tej fali — 21,82 m — radiostacja Gdynia-Radio.). I jeśli załoga polskiego kutra, łowiąca na „iksach”, względnie na Głębi Bornholmskiej, wezwie pomocy na fali 21,82 m, usłyszą ją równocześnie stacje ratownicze szwedzkie, radzieckie i polskie, które nie tylko mają obowiązek udzielania pomocy każdemu, kto o nią prosi, lecz i znacznie większe możliwości porozumienia się między sobą.

Z tym wiąże się i inny problem, który poruszył na naradzie przedstawiciel PRO. Otóż na konferencjach międzynarodowych w sprawie bezpieczeństwa na morzu delegacja nasza spotkała się z zarzutem, iż załogi polskich kutrów łowiących na Bałtyku nie jednokrotnie nie przychodzą z pomocą jednostkom innych państw, mimo że znajdują się one w pobliżu i podają przez radio sygnał SOS. Dzieje się tak dlatego, że radiotelefony wszystkich polskich kutrów dostrojone są do fali roboczej swojej macierzystej radiostacji, a żaden szypier (nawet podczas sztormu) nie zadaje sobie trudu prowadzić nasłuchu na fali 21,82 m.

Trzeba więc jak najszybciej nauczyć rybaków właściwego posługiwania się radiotelefonami podczas sztormów oraz zapoznać ich z obowiązującymi postanowieniami konwencji międzynarodowych. Dla ich własnego dobra!

K. KOŁODZIEJ

„Dalmor” wykonał plan roczny

14 października br. załogi jednostek łowczych „Dalmoru” nadały z Morza Północnego meldunek o wykonaniu w 100,3 proc. ilościowego planu połowów, a w dniu 20 bm. — planu wartościowego.

Do osiągnięcia tego sukcesu przyczyniła się realizacja zobowiązań, podjętych w odpowiedzi na apel CRZZ, uchwał II konferencji partyjno-ekonomicznej oraz umowy o długofalowym współzawodnictwie.

Kręte drogi prostej sprawy

WLIPCU br. w związku z dyskusją o stosowaniu żagli w rybołówstwie kutrowym, podaliśmy projekt ulepszonego ożaglowania gallowego dla superkutrów, opracowany na naszą prośbę przez I oficera statku szkolnego „Zew Morza” E. Jankowskiego. Projektem tym zainteresował się zarząd „Jedności Rybackiej”, wychodząc ze słusznego założenia, że wprowadzenie takiego ożaglowania powinno przynieść znaczne oszczędności paliwa. Od tego czasu upłynęły już przeszło trzy miesiące, a nie wskazuje na to, aby projekt ten miał być wprowadzony w życie. Dlaczego? Przyczyny są bardzo charakterystyczne i warto zastanowić się nad nimi.

CZY TO JEST WYNALAZEK?

Jak się okazuje, projekt ob. Jankowskiego rozpatrywany jest jako... pomysł racjonalizatorski. Ale nie koniec na tym. Ponieważ autor projektu nie jest pracownikiem „Jedności Rybackiej”, a pomysłu racjonalizatorskiego nie można przyjąć od obcego (dlaczego — nie wiadomo), więc zgłosili go księgowi tej spółdzielni: Kłosek i Gieburowski. Właściwy projektant figuruje tam jako rzeczoznawca, bo na to zezwalają przepisy...

Projekt złożono w zakładowej komórce wynalazczości. Jednak członkowie komisji nie czuli się na siłach samodzielnie go ocenić i przekazali sprawę do Krajowego Związku Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego, który dopiero na początku października odesłał projekt z powrotem wraz z pismem stwierdzającym, że zakładowa komisja wynalazczości „Jedności Rybackiej” powinna załatwić tę

sprawę we własnym zakresie. A w razie, gdyby nie była ona w stanie ocenić istoty projektu — może zwrócić się do właściwego instytutu naukowego lub do rzeczoznawcy o wydanie opinii.

KTO ZNA SIĘ NA ŻAGLACH?

Wobec powyższego komisja wynalazczości „Jedności Rybackiej” postanowiła przesłać projekt E. Jankowskiego (przepraszam — obecnie już projekt księgowych: Kłoska i Gieburowskiego) do komórki wynalazczości Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy w Warszawie...

Nie sądzę jednak, żeby znawcy zagadnień żeglarskich oraz eksploatacji kutrów pełnomorskich znajdowali się właśnie w Warszawie, a tym bardziej w CZSP, który tymi sprawami zajmuje się akurat tyle samo, co np. naprawą maszyn do szycia lub wulkanizacją kaloszy. Możemy więc być z góry przekonani, że w tych warunkach projekt nie prędko doczeka się realizacji.

Oto w jaki sposób prosta na pozór sprawa zastosowania na kuterach rybackich ożaglowania, umożliwiającego jednostkom małym, zboczyła na pełną wyboję i biurokratycznych pułapek drogę.

„ŻELAZNY REPERTUAR” KONFERENCJI

Upłynęły już dwa lata od czasu, gdy minister żeglugi zalecił szerokie i powszechne stosowanie żagli w rybołówstwie kutrowym dla zwiększenia bezpieczeństwa załogi jednostek w razie awarii silnika oraz uzyskania oszczędności paliwa. Od tego czasu problem ten wszedł jako „żelazny repertuar” do różnych konferencji i narad produkcyjnych. Przynajmniej raz na rok stwier-

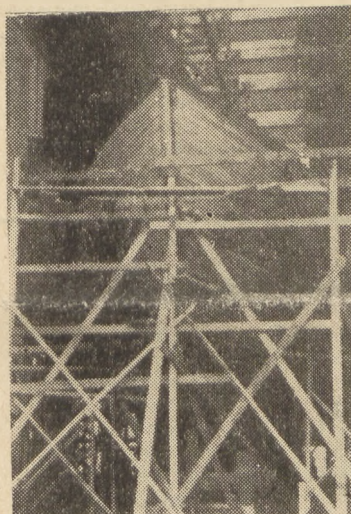
dza się oficjalnie, że za mało używa się żagli, po czym... zapomina się o całej sprawie do następnej konferencji. Jak dotąd ani jedno kierownictwo przedsiębiorstwa czy spółdzielni kutrowej nie przedsięwzięło nic konkretnego, aby usunąć znane ogólne braki w ożaglowaniu swoich jednostek.

Nie znaczy to jednakże, by rybacy nie doceniali znaczenia żagli i nie korzystali z nich w miarę możliwości i umiejętności. Jakkolwiek kunszt żeglarski w rybołówstwie morskim znacznie podupadł, są jeszcze rybacy, którzy potrafili wyciągnąć konkretne korzyści z najgorszych nawet żagli. Ostatnio np. szypier arkowskiego superkutra „Gdy 202”, Alojzy Skrzypkowski, wracając z Morza Północnego do Gdyni, dzięki wykorzystaniu żagli skrócił czas trwania podróży o 1 dzień i zmniejszył przy tym o 400 kg zużycie paliwa. W podobny sposób załogi innych jednostek „Arki” osiągnęły również znaczne oszczędności. W „Jedności Rybackiej” często posługuje się żaglami szypier „Gdy 27” Andrzej Budzisz z Władysławowa.

Rybacy jednak narzekają nadal na małą efektywność i złe rozwiązanie konstrukcyjne ożaglowania większych kutrów. Trzeba więc im pomóc, wyposażając jednostki w dobry i łatwy w użyciu osprzęt żaglowy.

Przytoczony powyżej przykład „załatwiania” projektu E. Jankowskiego w „Jedności Rybackiej” jest najlepszym dowodem, jak powierzchownie podchodzi się w naszym rybołówstwie do tego ważnego zagadnienia, i jak niepoważnie się je traktuje.

ST. MIODUSZEWSKI



Gdynia Stocznia Remontowa buduje dla PRO cztery kutry ratownicze typu R-1. Dwie pierwsze jednostki tego typu wejdą do eksploatacji już z początkiem przyszłego roku.

produkcji takich odbiorników — albo sprowadzenie ich z zagranicy (podobno nie są drogie).

Nie jest to jedyne wyjście, gdyż prognozy pogody na morzu można odbierać także i za pomocą odpowiednio przerobionych „Pionierów”. Trzeba tylko te aparaty udostępnić rybakom indywidualnym, czym powinni się zająć Zarząd Główny ZRM i MCZ. Należy jednak zachęcać rybaków indywidualnych do instalowania na jednostkach radio telefonów, względnie produkowanych przez MORS odbiorników z radionamiernikami (gonio metrami).

Osobny problem, któremu na naradzie poświęcono dużo uwagi, to posługiwanie się przez szypierów tzw. falą bezpieczeństwa. Każda radiostacja rybacka, a więc np. serwis „Arki” czy „Szkunera”, pracuje na określonej przez Ministerstwo Łączności fali. Na taką samą długość fal — jaką posiada radiostacja portu macierzystego — dostrojone są radiotelefony kutrów „Arki”, „Szkunera”, „Jedności Rybackiej”, „Gryfu” i dwie jednostki rybaków indywidualnych. W normalnych warunkach obie radiostacje — gdyńska i władysławowska — sprawnie odbierają z jednostek łowczych meldunki i przekazują dyspozycje z lądu. A jak jest pod czas sztormu?

W pomieszczeniu serwisu „Arki” i „Szkunera” bez przerwy dzwonią telefony. Rodziny pytają się co chwila o losy swych najbliższych, zainteresowani kierow-

Z doświadczeń oficera polityczno-wychowawczego (2)

Dokończenie z poprzedniego numeru

Jakie nowe metody pracy kulturalno - oświatowej wprowadziliście w bieżącym roku na Morzu Północnym? — zadajemy kolejne pytanie tow. Mosionkowi, oficerowi pol.-wych. zespołu superkut-rów „Arki”, kontynuując wywiad, którego pierwszą część za-mieściliśmy w poprzednim nu-merze.

Przede wszystkim — odpowia-da tow. Mosionek — trzeba po-wiedzieć o zacieśnieniu łączno-sci załóg z krajem poprzez audy-cje „Głosu Rybaka”. Nadawano je ze statków-baz początkowo raz, a później dwa razy dziennie — o godzinie 10 i 14. Redagowa-ne są żywo i ciekawie. Dlatego interesują one rybaków i mają „cudowną moc” kojenia tęskno-ty za domem, za rodziną.

Dużą popularnością cieszą się też koncerty życzeń, nadawane przez Polskie Radio. Podczas tych koncertów rybacy i załogi statków-baz słyszą na Morzu Północnym słowa swych najbliż-szych. Czasem są to tylko pozdro-wienia, kiedy indziej znów infor-macje o tym, co się dzieje w do-mu. Najbliżsi przesyłają również na falach eteru rybakom najlu-biejsze melodie.

Koncerty nadają rozgłośnie Wybrzeża co kilka dni między godz. 23 a 24. Odbierają je statki-bazy, nagrywając na taśmę magnetofonową. Następnie od-twarzane są kilkakrotnie przez radionadajniki. Szkoda tylko, że często zapominano w nich o arkowcach na korzyść załóg „Dal moru” i „Odry”. Np. 6 sierpnia br. nadano kilkanaście życzeń dla załóg dalmorowskich, a tylko jedno dla rybaków „Arki”. Takie dysproporcje wywoływały „złą krew” wśród naszych załóg.

Do poważnych osiągnięć nale-ży również zaliczyć wzrost czy-telnictwa. Na tych superkutrach, na których pływałem, rybacy czy-tali dużo, zarówno nadchodzącą z kraju prasę, jak i książki wy-pożyczone z bibliotek statko-wych. Załogi „Wła 106” i „Gdy 197” wymieniły nawet między so-bą komplety książek. Uważam, że w przyszłości powinna być na każdym statku-bazie specjalna wymienna biblioteczka.

Czy otrzymywaliście „Rybaka Morskiego”?

Na ogół docierał regularnie. Cieszył się dużym powodzeniem wśród załóg. Rybacy często wy-rywali sobie egzemplarze z rąk.

Dlaczego więc niektóre załogi z innych zespołów skarżyły się, że dostawały go bardzo rzadko? Np. na „Gdy 207” doszły tylko dwa numery przez cały czas po-bytu tej jednostki na Morzu Północnym.

Być może, że z niektórych pa-czek pism, związanych tylko sznurkiem, wyciągano „Rybaka” po drodze.

Czy korzystaliście z urzą-dzeń kulturalno-oświatowych na statkach-bazach?

To był słaby punkt tego-rocznej wyprawy. Kina były na statkach-bazach, ale nie zawsze je odwiedzaliśmy. Gdy któryś superkuter dobił do bazy, trzeba się było spieszyć z przeładun-kiem, z pobraniem paliwa, żywno-ści i wymianą bielizny. Zwykle więc nie starczało czasu na obejrzenie filmu. W ciągu całego po-bytu na Morzu Północnym załogi z mojego zespołu były raz czy dwa razy w kinie, zresztą tylko dzięki temu, że jeden z super-kuterów zebrał chętnych rybaków z kilku czekających na wyładun-ek jednostek i podwiózł ich do bazy. Ale szybko okazało się, że nie było to bezpieczne. Kiedyś bowiem nadszedł sztorm i rybacy

mieli duże trudności z powro-tem na swoje jednostki. Od tego czasu zaniechano takich praktyk.

Niektóre zespoły miały na-miastki kina w postaci urządzeń do wyświetlania przeźroczy. A-parał przenosił oficer pol.-wych. zespołu z jednostki na jednostkę. Niestety, dla naszego zespołu za-brakło projektora. Musieliśmy więc zadowalać się takimi roz-rywkami jak gra w szachy czy warcaby.

A które z waszych doświad-czeń uważacie za najbardziej cenne?

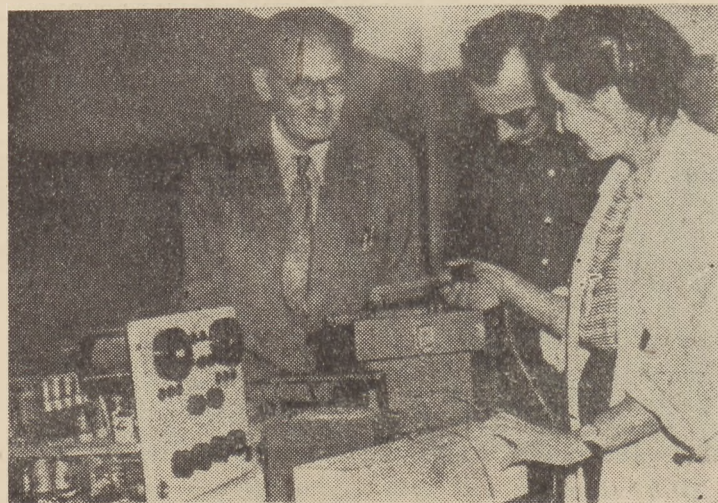
Chyba doświadczenie z Wal-czykowskim z „Gdy 197”. Był to człowiek zawsze zdenerwowany, który dla nikogo nie miał dobre-go słowa. Nic dziwnego, że go nie lubiano, choć był dobrym ry-bakiem. Próbowałem z nim bez-skutecznie nawiązać kilka razy serdeczną rozmowę. Zorganizowałem nawet zebranie załogi, na którym omawiano zachowanie Walczykowskiego. Wreszcie jed-nak natrafiłem na jego „słaby” punkt.

Otóż córeczce Walczykowskie-go dokuczał reumatyzm. Dla przeprowadzenia skutecznej ku-racji potrzebne były zastrzyki, które niełatwo u nas dostać.

Zainteresowałem tą sprawą le-karza z „Morskiej Woli” i kiero-wnika wyprawy tow. Oleszkiewi-cza. Zastrzyki dla chorej córeczki Walczykowskiego znalazły się. Jednocześnie i ja znalazłem dro-gę do tego niedostępnego czło-wieka. Szybko też zmienił się jego stosunek do towarzyszy - ry-baków. Wówczas zrozumiałem głęboki sens naszej pracy z załoga-mi — sens pracy oficerów pol.-wych. z żywym ludźmi.

Rozmowę przeprowadził J. GRAJTER

CENNE IZOTOPY



Ze Związku Radzieckiego nadszedł ostatnio transport izotopów promieniotwórczych, które są niezwykle cenną pomocą w wielu dziedzinach badań naukowych. Na zdjęciu: dyrektor Instytutu Badań Jądrowych PAN prof. Andrzej Sołtan omawia ze swoimi pracownikami sposób zabezpieczenia cennych izotopów.

Co słychać za granicą?

„Wspólnota węglowa” a rybołówstwo zach.-niem.

Miesięcznik „Die Fischwirt-schaft”, oficjalny organ przemy-słu rybnego NRF, analizuje wpływ wzrostu cen węgla na za-chodnio-niemiecki przemysł ry-bny.

Większa część odbudowanej po wojnie rybackiej flotylli daleko-morskiej jest opalana węglem, ponieważ jest on w NRF najtań-szym środkiem opałowym. Jed-nak w okresie od 1950—55 r., a zwłaszcza po utworzeniu tzw. „Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali”, nie dało się utrzymać cen węgla na stałym poziomie i

ceny te wzrosły znacznie w os-tatnim pięcioletciu, a mianowi-cie: w 1951 płacono 33,25, w 1952 — 53,70 i w 1955 — 65,50 marek niemieckich za 1 tonę.

Przy rocznym zużyciu węgla przez rybacką flotyllę daleko-morską w wysokości 550 000 ton jej koszty eksploatacyjne wzrosły w 1951 r. o 18,3, w 1952 r. — o 29,5, a w 1955 r. — o 36 mln. marek. Innymi słowy, koszty ma-teriałów pędnych wzrosły między 1951 a 1952 r. o 60 proc., a od 1952 do 1955 r. — o 100 proc.

Odbiło się to bezpośrednio na cenach ryb, które przestały być w Niemczech zach. tanim artyku-łem żywnościowym. Wzrost kosztów własnych spowodował zara-zem znaczne obniżenie się marży zarobkowej w rybołówstwie da-lekomorskim. Przekroczenie pe-wnej określonej granicy w tym kierunku grozi kryzysem całej zachodnio-niemieckiej gospodar-ce rybnej.

Wzrost ceny węgla zmusza ry-bołówstwo dalekomorskie NRF do przedstawienia się na inne ma-teriały pędne, przede wszystkim na olej napędowy.

„Nie wiadomo jednak — kończy „Die Fischwirtschaft” z go-rzycą — czy krok ten będzie ko-rzystny, czy też pewnego piękne-go dnia również i olej napędowy nie zostanie poddany zarządowi jakiejś ponadpaństwowej organi-zacji w rodzaju „Wspólnoty Wę-gla i Stali”. (b)

Zamarły port

Port rybacki w miejscowości Buncrana (Irlandia), zbudowa-ny w 1932 r. dla przemysłu śle-dziowego, leży odłogiem. Od czasu złych sezonów połowowych rybacy przestali wypływać na morze i przetrucili się do innych zawodów. Obecnie z portu wy-chodzą na połowy zaledwie 3 lo-dzie rybackie.

Ministerstwo rolnictwa i prze-mysłu rybnego w Dublinie nawo-tuje rybaków do podjęcia poło-wów i obiecuje dostarczyć im tabor.

Prawdziwą przyczyną upadku portu jest kryzys ekonomiczny w rybołówstwie Irlandii, wywołany opanowaniem rynku przez impor-terów zagranicznych. (b)

KOMUNIKAT

Po zreorganizowaniu biuletynu ra-diowego „Głos Marynarza i Rybaka”, odbieranego również przez radiofice-rów s/s „Fr. Chopin” i m/s „Morska Wola” na Morzu Północnym — ryba-cy dalekomorscy są systematycznie informowani o wydarzeniach między-narodowych za pośrednictwem nadawa-nego ze statków-baz „Głosu Rybaka”. W związku z tym będziemy zamiesz-czać w naszym piśmie zamiast „Prze-glądu wydarzeń międzynarodowych” artykuł o najważniejszych wydarze-niach politycznych w świecie. Pierw-szym takim materiałem jest zamiesz-czony obok artykuł pt. „Przed Ge-newą”.

Przed Genewą

GDY niespełna trzy miesiące temu w Genewie podczas spotkania szefów rządów czte-rech mocarstw rozbrzmiały sło-wa o zaufaniu i przełamaniu na-strojuw zastraszenia i nieufności, o współistnieniu i konieczności zakończenia zimnej wojny — nastąpiła nowa faza w rozwoju sto-sunków międzynarodowych. Duch Genewy zdobył sobie prawo oby-watelstwa w świecie. Duch roko-wań i porozumienia, nakazujący szukać punktów stycznych i zbli-żonych, nie zaś, jak dotąd, jedy-nie przeciwności oddzielających Zachód od Wschodu.

W Genewie została wytknięta droga. Nikt jednak nie ludził się, że przestały istnieć siły, związa-ne jak najściślej z koncepcją zim-niej wojny, że siły te przestały działać. Okres dzielący nas od genewskiego spotkania Wielkiej Czwórki przyniósł wiele przeja-wów nasilenia się działalności tych sił w miarę zbliżającego się spotkania ministrów spraw zagra-nicznych czterech mocarstw na ponownej konferencji w Genewie.

KAMPANIA ROZCZAROWANIA

Jeśli sięgniemy pamięcią wstecz, przypomnimy sobie, jak to kampania pesymizmu i roz-czarowania rozpętała przed ge-newskim spotkaniem szefów rzą-dów czterech mocarstw. Nie wró-żyli temu spotkaniu sukcesów.

Dziś, gdy kilka zaledwie dni dzieli nas od konferencji minis-trów spraw zagranicznych, musi nas uderzyć podobieństwo powta-rzanej i obecnie „akcji rozczarowa-nia”. „Nie spodziewajcie się zbytnich rezultatów, genewskie spotkanie przyniesie rozczarowa-nie tym, którzy spodziewają się po nim konkretnego rozstrzygnię-cia spornych spraw” — głoszą tuhy propagandowe obozu zim-niej wojny, któremu — jak daw-niej tak i teraz — przewodzi mi-nister Dulles.

On sam zresztą uznał za sto-sowne na zjeździe Legionu Ame-rykańskiego w Miami sformu-ować program na zbliżającą się

konferencję, program w całości niemal skonstruowany ze sta-rych, „przedgenewskich” — na-zwijmy je — elementów. Była tam mowa i o tym że polityka ZSRR jest — być może — „zwy-kłym manewrem”, że obecne od-prężenie jest wynikiem „skutecz-nie” stosowanej „polityki siły” itp.

A w ślad za Dullesem tuhy re-akcyjnej propagandy przestrze-gają przed dalszym odprężeniem, przed niebezpieczeństwem ducha Genewy, któremu życzą i prze-powiadają rychły koniec.

Dołącza do nich swój głos mi-nister spraw zagranicznych rzą-du bońskiego von Brentano, któ-ry na łamach „General-Anzei-ger” ogłosił artykuł pod znamiem nym tytułem: „Niebezpieczne roz-ladowanie napięcia”. Von Brenta no dopatruje się „niebezpieczeń-stwa” w tym, że Związek Ra-dziecki „dąży do normalizacji swych stosunków z pozostałym światem” i twierdzi, iż należy „ostrzec przed zbyt daleko idą-cym uleganiem wpływom tej kampanii o zapewnienie pokoju. Zbyt pochopna gotowość Zachodu do usłuchania tych wezwań kryje w sobie śmiertelne niebez-pieczeństwo” — woła boński mi-nister.

NIEBEZPIECZENSTWO?

Jakież to „śmiertelne niebez-pieczeństwo”? A takie, że samo życie, które kształtują w osta-tecznym rachunku nie wola i ma newry wojowniczych dyploma-tów, a wola milionów ludzi pra-gnących pokoju i walczących o pokój — to życie odpawnia ko-sciotek napastniczych, wojennych bloków, rozluźnia ich spistość. Taka jest już bowiem logika fak-tów — gdy wzmacniają się na-stroje odprężenia, gdy zaczyna kielkować i wzrastać zaufanie między krajami i narodami — nawoływanie do zbrojenia i ze-spolenia wysiłków w wojen-nych blokach staje się coraz bar-dziej gołosłowne.

Oto przykład małej Grecji, wchodzącej — jak wiadomo — w skład NATO. Opuuszczona i nie poparta przez swych moż-nych protektorów w swych słusz-nych żądaniach w sprawie Cy-pru — Grecja odmawia dziś udzia-łu w manewrach wojsk NATO.

Ale kłopoty nastrocza nie tyl-ko mała Grecja. Bo oto pod na-porem powszechnego żądania na rodu rząd brytyjski musi ogłosić wprawdzie niewielkie, lecz jed-nak zmniejszenie swych sił zbroj-nych, oto Francja, nie pytając nikogo o zgodę, wycofuje jednost-ki swych wojsk wchodzących w skład NATO w Niemczech i prze-syła do Algieru.

Wobec mnożących się sygna-lów zmniejszenia się spistości długo i z wysiłkiem budowanej wojennej machiny — twórcy NATO i ci, którzy swą działal-ność i swe plany bez reszty zwią-zały z jej istnieniem — biją na alarm. Od 10 do 12 bm. obrado-wała w Paryżu narada minis-trów spraw wojskowych państw bloku atlantyckiego. Wydobyto z lamusa starego straszaka — znów mówiono o „zagrożeniu wolnego świata ze strony Związku Radzieckiego” i dowódca na-czelny sił NATO, amerykański generał Gruenter wzywał do „pomnożenia wysiłków” zbroje-niowych.

Zarówno sesja ministrów państw bloku atlantyckiego, jak inne pociągnięcia na arenie mię-dzynarodowej — że wymienimy tu dla przykładu wciągnięcie neutralnego dotąd Iranu do woj-skowego, agresywnego „paktu bagdadzkiego”, wymierzonego przeciwko ZSRR i ruchom wol-nościowym na Srodkowym Wschodzie — to nowe próby uprawia-nia starej gry. To próby nawro-tu do polityki z pozycji siły i zim-niej wojny, próby stordedowa-nia możliwości porozumienia i rokowań. Słusznie określa je

„Prawda” jako „wojskowo-szta-bowe” przygotowania do spotka-nia genewskiego, przygotowania, które mają na celu nie ułatwie-nie, a wręcz przeciwnie — utrud-nienie porozumienia.

„PIĄTY PARTNER”

Nowym elementem w sytuacji jest jednak opór, na jaki napoty-ka dziś tego rodzaju polityka. We wspomnianym już wystąpie-niu w Miami, Dulles żalił się, że Stanom Zjednoczonym jest nie-zmiernie trudno prowadzić swo-ją dawną politykę z powodu kro-ków, jakie podejmuje Związek Radziecki na arenie międzynaro-dowej. „Nigdy jeszcze — powie-dział Dulles — kraj nasz nie spo-tykał się w swej polityce z tak trudnym i delikatnym zadan-iem”.

Dulles słusznie dostrzega źró-dła trudności w ofensywnej po-kojowej polityce ZSRR. Można tu jedynie dodać, że te jego trud-ności wzmaga wciąż powszech-niejsze poparcie, jakie polityka ta zdobywa wśród milionów lu-dzi na całym świecie. Ci ludzie wiedzą, że duch Genewy jest wy-nikiem uporczywej walki o zwy-cięstwo pokoju, prowadzonej przez Związek Radziecki. I ca-łym sercem zgadzają się ze sło-wami apelu Światowej Rady Po-koju: „Narody nie dopuszczą do powrotu „zimnej wojny”. Na-rody żądają nowych kroków w kie-runku współpracy międzynarodo-wej. Żądają one zrezygnowania z polityki tworzenia bloków mili-tarnych, pragną, by zapoczątko-wana polityka rokowań objęła wszystkie te obszary świata, któ-re doświadczyły na sobie skut-ków polityki przemocy i zimnej wojny”.

Nie należy wątpić, że w ten sposób wyrażona wola narodów będzie tym „piątym partnerem”, którego głos będzie musiał być wysłuchany na zbliżającej się genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw.

Nieprzemyślane normy

DO WYDZIAŁU POŁOWÓW CZRM PRZEZ STATEK-BAZĘ s/s „FR. CHOPIN”.

Prosimy o wyjaśnienie zarządzenia nr 57/55 w sprawie norm zakładowych na solone ryby. Przy obecnej wydajności — aby wykonać zarządzenie — zmuszeni jesteśmy obniżyć połowy o 70 proc. Po przesortowaniu śledzie nie będą nadawały się do konserwacji. Popękają brzuszki, co obniży klasę ryb.

Prosimy o szybką odpowiedź. s/t „Radomka” — kpt. Skielnik s/t „Pollux” — kpt. Deflaf

— Co oznacza ten alarm? — pytamy w wydziale połowów „Dalmoru”?

— Od 24 września br. obowiązują w przedsiębiorstwie nowe normy na solone ryby, wydane na podstawie art. 12 ust. 1 dekretu z dnia 4. 3. 53, a wprowadzo- no zarządzeniem CZRM nr 85/55 z dnia 10 września br. — wyjaś- nia nam ob. Pronobis, kierownik sekcji zbytu ryb w „Dalmorze”. — Jedynie na ich podstawie bę- dzie się oceniać jakość dostar- czanych ryb.

— Jakie wymagania stawiają nowe normy?

— Przede wszystkim chodzi o jakość. Każda beczka ma zawie- rać 95 proc. śledzi o długości po- wyżej 22 cm. Dopuszczalne jest 5 proc. o długości nie mniejszej niż 20 cm. W praktyce więc ma- ties, które są najbardziej po- szukiwane na rynku i mają naj- wyższą cenę, wg nowych norm zalicza się do śledzików, ponie- waż ich długość wynosi 18—20 cm.

Na statku rybackim trudno jest sortować śledzie. Dotychczas ry- bacy wybierali śledziki, ale nie zawsze udaje się im wybrać wszystkie. Dowodem tego jest o- statni transport z s/s „Fr. Cho- pin”, w którym znaczna domiesz- ka śledzika obniżyła klasę ryb. Pamiętać trzeba, że w przetwór- ni na ładzie jeden pracownik se- greguje 250 kg solonych śledzi na godzinę. Na trawlerach nie ma na to czasu ani miejsca. Aby wysortować przeciętny połów w ilości 80—100 beczek konieczne byłoby zwiększenie załóg. A wte- dy wzrosłyby znacznie i koszty własne „Dalmoru”.

Zresztą i tak by to nie rozwią- zało problemu, bo w warunkach morskich nie jest możliwe zarów- no ścisłe przestrzeganie dozwo- lonej domieszki śledzików, jak i znaczenie farbą mokrych beczek

z wysegregowanym śledziem — kończy ob. Pronobis.

Na naradzie odbytej 8 paź- dziernika br. z kapitanami stoją- cych w porcie gdyńskim jedno- stek łowczych, wysunięto dalsze argumenty przeciwko omawiane- mu zarządzeniu. Otóż w mie- siącach letnich na Fladen Ground przy dobrej pogodzie i po zwięk- szeniu o 10 do 15 osób stanu za- łóg będzie można, obniżając o 20—30 proc. odłowy, sprostać wy- maganiom nowych norm, ale tyl- ko przy przeciętnych połowach. W miesiącach zaś o większym na- sileniu sztormów, kiedy dla bez- pieczeństwa załogi i statku nale- ży jak najszybciej sprzątnąć z pokładu do ładowni złowione ryby, o przestrzeganiu tych prze- pisów nie może być już mowy.

Niezależnie od tego większość złowionych na Farn Deeps i ka- nale La Manche śledzi z uwagi na ich długość (poniżej 22 cm) zostanie i tak zaliczona do niż- szej klasy.

Jakość — to ważna sprawa. Trzeba nieustannie walczyć o to, aby dostarczone do kraju śledzie były jak najlepsze. Jednak w wa- runkach morskich — jest to pro- blem niełatwy. Wydaje się, że w zaleconych do stosowania nor- mach pomieszano pojęcia surow- ca i towaru handlowego. Walka rybaka o jakość polega na wła- ściwej konserwacji złowionych ryb — surowca, na kontroli szczelności każdej złożonej do ładowni beczki. Troska o towar handlowy i jego jakość — to już zadanie pracowników lądowych.

Należy sądzić, że przytoczone wyżej argumenty wystarczająco uzasadniają konieczność zrewi- dowania ostatnich norm na so- lone ryby i ustalenia nowych — oczywiście w porozumieniu z przedsiębiorstwami połowów dale- komorskich.

Z ostatniej chwili — Dobrze się stało, że CZRM w przesłanej do „Dalmoru” depeszy złagodził już stawiane przez nowe normy wymagania.

Jednak wyrażenie zgody na o- kreślenie szacunkowe domieszki śledzika względnie „spenta” — szczególnie w okresach wysokich połowów i występowania w od- łowach różnych gatunków śledzi — nie rozwiązuje problemu.

Trzeba koniecznie jeszcze raz przedyskutować sprawę zabezpie- czenia wysokiej jakości dostarcza- nych przez rybaków śledzi.

H. KABAT

U rybaków łodziowych

WYSOKI jest brzeg morza w Oksywiu. Patrząc na ułożo- ne na jego stromym zboczu szyn- ny linowego wyciągu, mimo wo- li przypomina mi się zakopiańska kolejka na Gubałówkę.

— Już trzydzieści lat rybaczy mój mąż — opowiada żona Józe- fa Jankowskiego. — Niemal co- dziennie dźwigał złowione ryby z plaży na 30-metrową skarpę. A popatrzcie, jakie tu jest przy- kre podejście. Ile to kosztowało zdrowia?! Teraz to co innego... Budując tę kolejkę „Arka” bar- dzo nam ułatwiła życie...

Gdy oglądałem tę miniaturę górskiej kolejki powróciła właś- nie z połowów łódź „Oks 19”.

— To nasza łódź — sprzedają- cą pytanie wyjaśnia ob. Jan- kowska. — Pływa na niej mój mąż i syn.



Dzień w dzień jantarscy rybacy muszą nosić złowione ryby z pla- ży do magazynu...

Rybaczy wyciągnęli motorówkę na plażę i przenieśli na wózek złowione ryby. Antoni Netzel u- ruchomił silnik elektryczny i „wa- gonik” wraz z ładunkiem i dwo- ma pasażerami zaczął się pięć pod górę. Po minucie był już na wysokim brzegu. Szybko — i bez wysiłku!

Jakże odmienny od tego ob- raz widziałem w Jantarze. Tam załogi muszą wynosić ryby na plecach lub na noszach z plaży do odległego, położonego na wy- sokim brzegu magazynku. Jak za króla Cwieczka.

Byłem tam niedawno. Na po- witalne pytanie: „co słychać?” jeden z rybaków, którzy właśnie skończyli ważenie i łodowanie ryb, odpowiedział z wyrzutem:

— Nic dobrego. Nadal nosimy ryby. Przyjeżdżali tu już przed- stawiciele Krajowego Związku SRM oraz zarządu spółdzielni „Wyzwolenie” i obiecali, że do- staniemy szyny i wózek, ale na tym się skończyło.

Członek zarządu „Wyzwole- nia” ob. Szkaradek zapewniał, że budowa kolejki dla jantarskich rybaków jest już w planie inwe- stycyjnym 1956 r. A więc jeszcze dużo wody w Wiśle upłynie, nim otrzymają oni podobny wyciąg jak rybacy z Oksywiu.

— Czyż nie można tego zrobić sposobem gospodarczym?

— Można — zgodził się ze mną członek zarządu — ale skąd wziąć szyny.

Skąd? Choćby z Karwi, gdzie przysypał je już piasek, bo — jak mówi kierownik miejscowe-

katorów, robotników, kierow- ników punktów skupu, tabor samo- chodowy (i to nie w pełni wyko- rzystywany) itp. Zupełnie więc uzasadnione są zamierzenia dy- rekcji „Arki”, aby zmniejszyć ilość punktów i odbierać ryby tylko z czterech baz — z Rewy, Oksywiu, Sopotu i Brzeźna. Wte- dy rybacy z Mechlinek, Obłuża, Orłowa i Pleniewa będą musieli dowozić — oczywiście odpłatnie — swoje odłowy do najbliższych punktów skupu.

Krok ten może spotkać się ze sprzeciwem zainteresowanych ry- baków. Dlatego byłoby wskaza- ne, aby aktyw „Arki” już teraz rozpoczął z nimi wyjaśniające rozmowy. Poza tym, mimo zamie- rzeń zlikwidowania punktu sku- pu w Obłużu, „Arka” powinna jak najszybciej uruchomić tam uszkodzoną „kolejkę linową”, która miejscowym rybakom uła- twi transport sprzętu połowo- wego.

Wobec zamierzeń „Arki”, zgo- ła niezrozumiałe jest utrzymy- wanie od dłuższego czasu przez „Szkuner” punktu skupu w Os- trowie, skąd wychodzi na połowy 1—2 łodzie. Rybacy z Dąbek wy- ładowują swoje odłowy w odle- głej o 9 km Karwi, dlatego więc kosztem kilku tysięcy złotych w skali rocznej faworyzuje się za- łogi z Ostrowia?

* * *

Podczas podróży po bazach ry- baków łodziowych wschodniego Wybrzeża uderza to, że ilość sta- cjonujących w tych miejscowo- ściach łodzi można policzyć na palcach. Np. w tak dogodnym porcie jak Puck czynnych jest tylko 6 motorówek, w Karwi — 7, w sąsiednich Dąbkach — 4. Czyżby nasze rybołówstwo przy- brzeżne zamierało?

O poważnym zaniedbaniu spra- wy zasilania kadr rybaków ło- dziowych spośród miejscowej młodzieży świadczy choćby fakt, że karwiańscy rybacy do nieda- wna nie wiedzieli o tym, iż chłopcy do lat 16 nie potrzebują kart rybackich, lecz mogą wypły- wać na połowy na podstawie wkładki do karty ojca lub inne- go starszego wiekiem rybaka.

Mówiąc o naszym rybołow- stwie przybrzeżnym, nie można pominąć milczeniem, że wielu ry- baków nadal nie wykorzystuje możliwości poławiania warto- ciowszych asortymentów ryb. Np. w Pucku jedynie Fr. Oss na „Puck 7” i P. Dybowski na

ni? Trzeba koniecznie upłynnić remanenty wartości 700 tys. zł, poprawić zaopatrzenie warsztatów w niezbędne do remontów materiały i narzędzia, uporząd- kować sprawę plac, które prze- wyższają dochody spółdzielni pra- wie o 15 proc., oraz organizo- wać szkolenie ideologiczne i za- wodowe załóg lądowych i pływa- jących. Trzeba też rozwinąć ży- cie sportowe i świetlicowe w Gór- kach Wschodnich.

O tych sprawach mówiło po- nad 20 dyskutantów.

Zwracali też oni uwagę na słabą współpracę organizacji partyj- nej z kierownictwem spółdzielni. Tow. Matyja z KW PZPR stwier- dził m. in., że brak ten przejawiał się jaskrawo w przygotowaniach do konferencji, które zarząd ro- bił bez udziału organizacji partyj- nej.

O pewnej poprawie sytuacji we „Froncie Narodowym” dowodzi m. in. i to, że rybacy przekroczy- li zadania połowowe w lipcu, sierpniu i wrześniu.

Długa jest lista wniosków u- chwalonych na konferencji partyj- no-ekonomicznej w spółdziel- ni „Front Narodowy”. Zmierzają one do jednego celu: do uzdro- wienia gospodarczego spółdziel- ni. Włączyła się do realizacji te- go zadania większość spółdziel- ców i pracowników, którzy wyko- nując ponad 100 zobowiązań pod- jętych z okazji konferencji partyj- no-ekonomicznej — dowiedli, że w spółdzielni zmieniło się już na lepsze.



... a w Oksywiu kursuje kolejka górską.

„Puck 15” łowią (i to dobrze) na- bliższ szczupaki pod Kuźnicą, Jastarnią i Rzućewem. Również karwiańscy rybacy powinni jak najszybciej zacząć wystawiać cienkie sieci (tzw. macco) na ło- sosie i — poza żakami — haczy- ki na węgorze.

Z tego wszystkiego wypływa jeden wniosek: czas najwyższy energicznie zająć się sprawami indywidualnych rybaków przy- brzeżnych, towarzysze z Zarzą- du Głównego ZRM, CZRM i ze skupujących ryby przedsię- biorstw państwowych.

H. OKONSKI

W Górkach Wschodnich jest już lepiej

kuter po kilku miesiącach eks- ploatacji zakwalifikowano na złom.

Wskutek nieróbstwa popřed- niego zarządu spółdzielni nie można ustalić konkretnych da- nych o gotowości technicznej, wy- konawstwie planów połowowych i wynikach pracy w poprzednich latach.

Grzechy ubiegłego roku nie po- zostały bez wpływu na obecną działalność „Frontu Narodowe- go”, która — mimo poprawy — nie jest jeszcze zadowolająca. Plan połowów I półrocza wyko- nano zaledwie w 51 proc. Spo- śród 19 załóg najlepiej łowili ry- bacy: „WSG 15” z szyprem H. Reszke, „WSG 25” z szyprem T. Kozakiewiczem, „WSG 23” z szyprem H. Matuszewskim, „WSG 12” z szyprem W. Piekarskim i „WSG 22” z szyprem J. Kij- kiem. Załogi te łowiły nie tylko wydajnie, ale i tanio. Koszt odł- owu 1 kg ryb wahał się w grani- cach 55—68 gr. Uzyskane wyniki były rezultatem dobrej pojętej walki o obniżkę kosztów włas- nych. Rybacy z tych jednostek wraz z załogami 5 dalszych kut- rów przynieśli spółdzielni 319 tys. zł dochodu. Ale ich wysiłek zaprzępałszy załogi pozostałych kutrów, które naraziły spółdziel- nię na straty sięgające 398 tys. złotych.

Nielepiej przedstawiała się w I półroczu br. gotowość technicz- na taboru pływającego, której wskaźnik spadł w lipcu br. do 40 proc. Wynikło to stąd, że zapla- nowane na ub. r. remonty war- sztatowcy spółdzielni wykonali dopiero w roku bieżącym.

Ostatnio — zarówno połowy, jak i gotowość techniczna flotyl- li — nieco się poprawiły. Stwier- dzili to w dyskusji szyprowie T. Kozakiewicz i E. Szponarski. Do WPK na miejsce partaczy przy- jęto kilku dobrych fachowców, którzy cieszą się zaufaniem ryba- ków i starają się o terminowe wy- konanie powierzonych im robót.

W administracji natomiast po- kutują nadal dawne błędy. Np. rozliczenia z rybakami nie są dość przejrzyste i dlatego odcho- dzą oni często od kasy przekona- ni, że ich skrzywdzono.

Prawdziwym problemem dla spółdzielni jest położenie kresu tzw. przeciekom. Nadal bowiem „giną” duże ilości wartościow- ych ryb. Aby zapobiec przecie- kom — oświadczył w dyskusji tow. Zemla — trzeba ogrodzić przetwórnictwo, oświetlić dostatecz- nie przyległy do niej teren, a przede wszystkim — skończyć z pobłażliwością dla złodziejó- w mienia społecznego.

Na co powinien obecnie zwró- cić swoją uwagę aktyw spółdziel-

I KONFERENCJA partyjno- ekonomiczna w spółdzielni „Front Narodowy” odbyła się 8 października br. Przeanalizowa- no na niej błędy i przyczyny go- spodarczego załamania się spół- dzielni w 1954 r. oraz wskazano środki zmierzające do uzdrowie- nia jej dalszej działalności.

Trudna sytuacja, w jakiej zna- laża się na początku br. spół- dzielnia „Front Narodowy” spo- wodowana była — jak stwierdził w swym referacie z-ca przewod- niczącego zarządu mgr Z. Miel- carzewicz — chaosem w gospo- darce i rozkradaniem mienia spo- łecznego. Nieudolność i szkod- nictwo poprzedniego zarządu do- prowadziły do tego, że majątek trwały „Frontu Narodowego” zmniejszył się o blisko 2 mln. zł. Jednym z objawów karygodnego marnotrawstwa jest fakt, że zaku- piono w „Gryfie” za 256 tys. zł

W planie 5-letnim...

... najdalej wysunięta na wschód osada rybacka **PIASKI** na Mierzei Wiślanej otrzyma szkołę podstawową, co niewątpli- wie zachęci wiele rodzin do osie- dlenia się w tej miejscowości.

* * *

... wybuduje się w **TOLKMIC- KU** kilkadziesiąt nowych izb miesz- kalnych. Większość z nich zajmą rybacy i ich rodziny. Rozbudowa zaś urządzeń wodociagowych w tej miejscowości poprawi zaopa- trzenie mieszkańców w wodę.

Jesienno-zimowy sezon szprotowy zapowiada się dobrze

WIELKOSC odłowów ryb zależy głównie od liczebności ich stada oraz ich zachowania (od wędrówek i sezonowych rozmieszczeń). Wpływ tych czynników wyraźnie ujawnia się w połowach szprotów bałtyckich. W ostatnim pięćdziesięcioleciu lata bardzo dobrych połowów tych ryb w Zatoce Gdańskiej (1903—1908, 1915—1917, 1921—1924 oraz 1930—37) przypadały na okresy rozrostu ich stada. I odwrotnie, lata bardzo małych odłowów lub nawet ich zaniku (1909—1914, 1918—1920, 1924—1929 oraz 1938—1950) przypadały na okresy małej liczebności stada szprotów.

Z perspektywy 50 lat możemy stwierdzić, iż te duże wahania mają wyraźny charakter cykliczny. Co pewną ilość lat występuje rozrost stada, a następnie zmniejsza się ono dość gwałtownie. Przyczyny powodujące te cykle nie są dotąd należycie zbadane. Wiele przemawia za tym, iż wiążą się one z wlewami wód z Morza Północnego, które mają dla życia organizmów w Bałtyku znaczenie podobne, jak głęboka orka dla uprawy roślin. Wg przypuszczeń profesorów Mańkowskiego i Demela, wnoszą one ku górze zapasy soli mineralnych uwieczonych w warstwach dennych. W oparciu o te sole rozwija się bujne życie roślin i zwierząt planktonowych, a co za tym idzie również ryb, odżywiających się planktonem — śledzi i szprotów.

Ostatni systematyczny wzrost odłowów szprotów datuje się od roku 1949. Wtedy właśnie nasi rybacy odłowili pierwszy raz (po zaniku) ponad 1000 ton tych ryb. W latach 1950 i 1951 nastąpiło pewne zahamowanie wzrostu odłowów. W roku 1952 wyniosły one jeszcze tylko 1252 tony, ale już w 1953 r. — 2200 ton, a w 1954 r. — 3100 ton. Odłów bieżącego roku śmiało można ocenić na ponad 5000 ton.

Jak wykazały badania ichtiologiczne prof. Dixona i autora tego artykułu, w okresie tym stado szprotów uzupełniały prawie co rok liczne, nowe pokolenia. Wybitnie licznymi pokoleniami, którym należy przypisać zaobserwowany w ostatnich trzech latach szybki wzrost odłowów, są pokolenia urodzone w latach 1948 — 1949 — 1950 — 1952 i 1953. Szczególnie to ostatnie jest wybitnie liczne i rokujące urodzaj szprotowy.

Powojenne połowy szprotów — w przeciwieństwie do okresów sprzed I i II wojny światowej — bazują na wiosenno-

letnich tarłowych koncentracjach tych ryb, jesienne zaś a potem zimowe koncentracje w Zatoce Gdańskiej dają dotąd niewielką masę odłowów. Jako przyczynę tego — obok ciągle jeszcze niewielkiej liczebności stada — podać należy to, że szproty w rejonie Zatoki Gdańskiej zachowują się dotychczas w sposób niekorzystny dla rybaków. W wydajnych dla przemysłowego rybołówstwa latach 1930—37 ławice szprotów pojawiały się po raz pierwszy jesienią (wrzesień—październik) najpierw w rejonie Karwi, następnie zaś przesuwały się wzdłuż Półwyspu Helskiego i w końcu października pojawiały się w rejonie ujścia Wisły (łowiska zwane „Ostem“ lub „Krynica“). Wg prof. Demela, również jesienią odbywał się we wschodniej części Zatoki Gdańskiej (od wybrzeży Sambli i wzdłuż Mierzei Wiślanej) podobny ruch ławic szprotów ku wewnętrznym wodom Zatoki Gdańskiej.

W sezonach, kiedy ławice prze mieszczały się w rejon Helu (do Zat. Puckiej), odłowy przemysłowe były bardzo duże, natomiast w sezonach, kiedy po pojawieniu się u ujścia Wisły opuszczały na zimę wody Zatoki Gdańskiej — odłowy były bardzo małe.

Podobne ruchy ławic szprotowych (korzystne wzgl. nieko-

rzystne dla rybołówstwa) występowały również w latach 1903—1917 i 1921—1937. Świadczą o tym dochowane zapiski i sprawozdania Morskiego Urzędu Rybackiego. W dobrych sezonach szproty pojawiały się z reguły w rejonie Helu (w Zat. Puckiej), zaś w złych — rybacy musieli udawać się aż pod Świbno wzgl. na wody wzdłuż Mierzei Wiślanej.

Również i w ostatnich latach (sezonów zimowych 1952-53, 1953-54 i 1954-55) ławice szprotów, po pojawieniu się jesienią na „Oście“, zniknęły co roku na okres zimy. Ukazywały się ponownie w Zatoce Gdańskiej dopiero w marcu i kwietniu. Zebrane przez załogi statków badawczych MIR („Birkuta“, „Siedleckiego“ i „Ewę II“) echosondy, określające występowanie szprotów oraz ich domieszki w połowach kontrolnych świadczą, że szproty przesuwały się na zimowanie najprawdopodobniej w warstwy przydienne Zatoki Gdańskiej. A brak ich w odłowach włokami dorszowymi wytłumaczyć można tym, że zalegają one masą w warstwach wody powyżej 15—20 m od dna.

W bieżącym miesiącu nasze rybołówstwo wkracza w sezon jesiennych, a potem zimowych

połowów szprotowych, przy czym ryby te będą wyjątkowo dobrze odkarmione po tegorocznym słonecznym lecie. Takich wartościowych ryb nawet i przy niesprzyjających przemieszczeniach warto poszukiwać. Wyniki jakie uzyskały władzostawscy rybacy we wrześniu i październiku br. wykazują, że na ich łowiskach przebywają już szproty. Przeprowadzone w bm. przez załogę „Birkuta“ echosondy na wysokości Łeby i Rozewia ujawniły, że już i tam są duże koncentracje tych ryb.

Początkowa faza tegorocznego jesiennego sezonu szprotowego przebiega więc podobnie jak w latach trzydziestych. Można też przewidywać, iż zejście ławic do Zatoki Gdańskiej nastąpi w drugiej połowie października. Do grudnia włącznie najwydajniejszymi w połowach szprotów będą — jak co roku — wody na wschód od „Kamerunu“. Zimą zaś, gdyby ławice tych ryb nie przesunęły się w stronę Helu czy Zatoki Puckiej, należy ich szukać na Głębi Gdańskiej, przy czym, jak wykazały doświadczenia 2 jednostek „Arki“ i „Birkuta“ w ub. r. — szproty przebywać będą w pewnej odległości od dna. Dlatego najlepsze wyniki dadzą połowy za pomocą tuk pelagicznych.

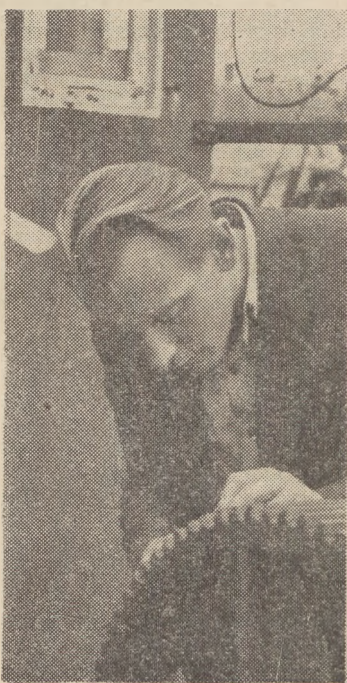
mgr inż. JAN ELWERTOWSKI

Z notatnika racjonalizatora

8 października br. odbyło się uroczyste otwarcie lokalu Klubu Techniki i Racjonalizacji dla pracowników „Arki“ oraz Przedsiębiorstwa Budowy Urządzeń Chłodniczych i Mechanizacji Rybołówstwa Morskiego, który mieści się przy ul. Waszyngtona 34 (I piętro, pokoje nr 4 i 5). Cztery razy w tygodniu (prócz poniedziałków i sobót) dyżurują tam w godz. 15.10—17.00 doradcy techniczni.

* * *

Inż. Jerzy Wiśniewski zajmuje III miejsce w sztolowie racjonalizatorów PPIUR „Arka“. W br.



zgłosił on 10 cennych projektów na konkurs racjonalizatorski, m. in. pomysły: zastosowania wózka jednokołowego do popychania wagonów, aparatu do odśrodkowego wylewania panewek, uniwersalnego wytaczadła dwustronnie tnącego, spawanego skrzydła śruby nastawnej i oprawki do noży tokarskich.

Obecnie do kilku pomysłów inż. Wiśniewskiego opracowuje się dokumentację techniczną. (r)

* * *

Klub TiR zorganizował ostatnio trzydniową (od 13 do 16 października br.) wycieczkę racjonalizatorów z „Arki“ i PBUCh do zakładów przemysłowych Nowej Huty, Częstochowy i Zakopanego.

Atesty PRS wzbudzają wątpliwości

Doświadczenia bieżącego roku wykazały wiele poważnych niedociągnięć w zapewnieniu maksymalnego bezpieczeństwa załogom na morzu. Dlatego Ministerstwo Żeglugi wydało szereg zarządzeń, zmierzających do szybkiej i radykalnej zmiany na lepsze. M. in. poleciło zbadać stan sprzętu ratunkowego na jednostkach pływających i uzupełnić ewentualne braki w wyposażeniu. Przedsiębiorstwa i spółdzielnie zastosowały się do zarządzenia, przy czym zleżałe pasy i koła ratunkowe wymieniono na nowe z tegorocznym atestem PRS.

Jakież jednak było zdziwienie dyrektora „Szkunera“, gdy niedawno przyszedł do niego rybak Łukasiewicz z „Gdy 141“ i zakwestionował wartość sprzętu ratunkowego, znajdującego się na jego jednostce. Opowiedział przy tym, w jaki sposób stwierdził, że aktualny atest PRS jest... „dobany“.

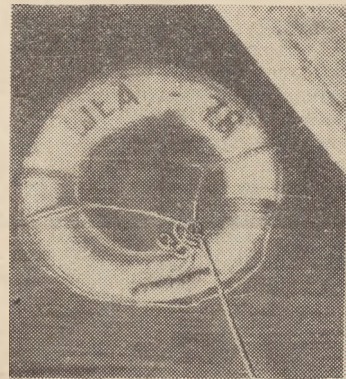


Z pasa „ratunkowego“ wyciska się wodę jak z gąbki

Otóż w jeden z upalnych dni lata Łukasiewicz chciał się wykąpać w morzu. Podczas dryfu kutra na łowisku rozebrał się i pełen zaufania do atestowanego pasa ratunkowego, który włożył na siebie — skoczył do morza i... z miejsca zaczął tonąć. Całe szczęście, że umiał pływać i nie stracił głowy.

Opowiadanie to zaalarmowało dyrektora i pracowników pionu połowów. Przy badaniu środków ratunkowych okazało się, że nowy atestowany pas ratunkowy, obciążony 3-kilogramowym odważnikiem, zanurzył się pod powierzchnię (nośność jego powinna wynosić 7,5 kg), a po 10 mi-

nutach zaczął „pić“ szybko wodę, którą później wyciskano jak z gąbki, a koło ratunkowe z



Koło „ratunkowe“ tonie pod obciążeniem 10 kg

„Wła 78“ po obciążeniu 10-kilogramowym odważnikiem tonęło

Dobry rybak — to także dobry sieciarz

Ostatnio dużo mówi się i pisze o szkoleniu przyzakładowym. Problem ten bowiem jest ciągle aktualny. Występuje on także w „Odrze“, gdyż znajomość zawodu niektórych zatrudnionych tam rybaków pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Aby nie być gołosłownym przytoczę przykład.

Do sieciarni dostarczono do na prawy włók, zdjęty z m/t „Bocian“. Sieć dosyć wysłużoną rozpięto na stanowisku monterskim i po zakwalifikowaniu do remontu przystąpiono do szczegółowych jej oględzin. Wówczas okazało się, że włók już wcześniej naprawiano na statku. Jednak sposób naprawy postawił pod znakiem zapytania umiejętności sieciarskie załogi.

Otóż w elementy gardzieli o 100 mm oczkach wstawiono poprzecznie kawałki przedłużacza (łaty) o 40 mm oczkach. Z początku próbowano widocznie zszywać prawidłowo. Gdy to „nie wychodziło“, resztę zszyto łzw. francuskim ścięciem. Warto podkreślić, że dziury nie były specjalnie duże (około 0,5—0,75 m²) i dobry sieciarz, jakim powinien być każdy dobry rybak, nie naprawiałby tego włoka dłużej niż 15—20 minut. Przy naciąganiu włoka okazało się ponadto, że cała gardziel jest pociągana i sfałdowana. Właści-

wie sieć ta powinna zerwać się już przy wydawaniu i rozjeżdżaniu rozpornic. Nie stało się to tylko dzięki dużej wytrzymałości materiału oraz dobrej pogodzie na łowisku.

Takim włokiem załoga nie mogła oczywiście wiele złowić. Dodajmy jeszcze, że doszło do niego ciężki worek (a my przecież walczymy obecnie o jak najlżejszy sprzęt dla ługrotrawlerów!) tkany podwójnym sznurkiem o średnicy 3,5 mm. Ważył on tyle, co cały włók 46 lb nawet 54-stopowy. Nic też dziwnego, że załoga m/t „Bocian“ miała przez pewien czas bardzo słabe wyniki.

Niestety, nie można było sprawdzić szczegółów w dzienniku okrętowym, bo jednostka ta wyszła już na połowy. Charakterystyczne jest jednak, że załoga nie złożyła kierownictwu „Odry“ żadnych reklamacji w sprawie tego włoka.

Przykład ten nie jest odoobniony. Zdałoby się, że rybacy — zwłaszcza bosmani, sternicy i kapitanowie — powinni zwać sobie sprawę z doniosłości prawidłowej reperacji sprzętu (przecież błędy odbijają się na ich kieszeni!). Okazuje się jednak, że załogi, a nawet oficerowie, często nie doceniają prawidłowej naprawy sprzętu oraz nie znają zasad jego pracy i sił działających na niego w wodzie.

Przytoczony przykład świadczy dobitnie o braku u załóg podstawowych wiadomości o prądach wirowych powstających w gardzieli i worku czy też o stosunkach między oporem sieci a uciążliwym i mocą silnika. Załogi ługrotrawlerów nie mogą zapominać, że nie wolno „dorzynać“ silników, które i tak pozostawiają sporo do życzenia. I dlatego trzeba uderzyć na alarm:

więcej dbałości o sprzęt i przygotowanie jego do pracy, więcej kursów sieciarskich dla naszych rybaków, więcej porad i pogadanek na tematy fachowe!

Wszystko wskazuje na to, że w okresie zimy trzeba szkolić załogi. Szkolenie w zakresie sieciarstwa powinno objąć zarówno rybaków, jak i oficerów. Warto na wykładówce zwerbować najlepszych fachowców. Należałoby także uzupełnić statkowe biblioteczki fachowymi książkami omawiającymi zagadnienia sieciarskie. Ponadto wszyscy kapitanowie powinni otrzymać schematy elementów włoka oraz całej sieci z uzbrojeniem, wykonane na światłoczułym papierze. Konieczne byłoby również przeprowadzenie okresowych egzaminów kontrolnych z zakresu sieciarstwa.

Sprawa jest niewątpliwie ważna i pilna. B. W.

Zwracać butle po freonie

W odpowiedzi na notatkę „Czekamy na freon“ Centrala Importowo-Eksportowa Chemikaliów wyjaśnia, że gaz chłodniczy „freon 12“ kupujemy za granicą. Jest on używany bezpośrednio z butli dostawy i dlatego po zużyciu gazu opakowania powinny być natychmiast zwracane. Niestety, użytkownicy freonu z reguły przekraczają terminy zwrotu pustych opakowań, co w konsekwencji opóźnia ich wysyłkę za granicę i tym samym dostawę nowych partii gazu.

W zrozumieniu własnego interesu przedsiębiorstwa powinny jak najszybciej zwracać puste butle. (Kt)

Wytukamy obiektywem

W bazie „Certy” w Wolinie wyciąga się z wody na brzeg łódzie i małe kultry na drewnianych walcach. Jak za czasów naszych pradziadków. Znacznie ułatwionoby pracę warsztatowcom, gdyby zbudowano tam mały wózek do wyciągania jednostek i ułożono szyny. Chyba stać na to spółdzielnię „Certa” w Szczecinie?



Czy to skutki sztormu? Wcale nie! W takim nieładzie przechowuje się zapasowe skrzynie do ryb w oksygenie punkcie skupu. Nie świadczy to dobrze ani o robotnikach wyładowujących je z samochodu, ani o kierowniczym skupu ryb, ani o miejscowych rybakach, patrzących na to obojętnym okiem. Więcej troski o mienie społeczne!

Wezwanie arkowców

Pracownicy działu księgowości gdynskiej „Arki”, odpowiadając na apel CRZZ, postanowili sporządzić bilans i rachunek wyników za 1955 r. do 4 lutego 1956 r. W bilansie dokonają też gruntownej analizy kont osobowych, aby przedsiębiorstwo mogło rozpocząć realizację zadań zbliżającego się Planu 5-letniego bez zaległości. Przedterminowe wykonanie tych prac umożliwi szybsze ustalenie wyników całorocznej działalności przedsiębiorstwa.

Dział księgowości „Arki” wezwał pracowników finansowych innych przedsiębiorstw połowowych do podjęcia podobnych zobowiązań.

Oznakowanie, które zawodzi

Rybakcy z Górek Wschodnich, skarżą się na oznakowanie wyłascia na morze. Latarnia acetylenowa bowiem często gaśnie i dla tego załogi kutrowe schodzą z łowiska za dnia, rezygnując z wieczorowego zaciągu.

Jak nas informuje GUM, latarnia oświetlająca przesmyk łączący Górkę Wsch. z morzem opiekuje się Oddz. Oznakowania Nawigacyjnego w Nowym Porcie. W razie wygaśnięcia lampy rybakcy we własnym interesie powinni powiadamiać o tym (telefon nr 331-97) kierownictwo oddziału. (S)

Z MORZA

Wietrzna pogoda jesienna sprzyja połowom na Zalewie Wiślanym. Załogi barkasów i łodzi łowią przez całe doby, nadrabiając zaległości powstałe w ub. miesiącach. Wyładowują one przeważnie sandacze, szczupaki i leszcze. Trafią się jeszcze i węgorze, których najwięcej łowią rybakcy z bazy w Piaskach (przebiegnie 150 kg na łódź).

W Tolmicku przedują załogi łodzi żakowych „Tol 26” z szyprem Ignacym Waletko i „Tol 64” z szyprem Karolem Maleckim. Każda z nich wykonała do 15 bm. plan październikowy w 170 proc.

Spośród baz spółdzielni „Pokój” najlepsze wyniki uzyskują rybakcy z Nowej Pasłęki, Suchacza i Kątów Rybackich. (S)

* * *

9 bm. 30-osobowy zespół uczniów ZSRM wyjechał do kołobrzeskiej „Barki”, gdzie pod kierownictwem nauczycieli Zawczynowej i Walczaka urządzili „wieczór mickiewiczowski”. Przy okazji uczniowie zwiedzili bazę przedsiębiorstwa, chłodnię, fabrykę lodu, przetwórnictwo, fileciarnię oraz Warsztaty Pogotowia Technicznego. (SM)

* * *

Ob. K. Katulska poinformowała nas, że w drugiej połowie października br. spółdzielnia „Jedność Rybacka” w Gdyni obchodzić będzie 10-lecie swego istnienia. Podczas tej uroczystości nastąpi otwarcie świetlicy, którą przebudowano i wyposażono w odpowiednie urządzenia.

Dla zdrowia rybaków

Kiedy na wiosnę 1953 r. wyruszał po raz pierwszy statkiem-bazą m/s „Morska Wola” na Morze Północne, cały swój sprzęt łącznie z lekarstwami mógł zmieścić w dwóch walizkach. Rok 1954 przyniósł poważny zwrot na lepsze w zaopatrzeniu pływających baz w sprzęt lekarski i leki. Obecne warunki pracy służby zdrowia na statkach-bazach, a w szczególności na s/s „Fr. Chopin”, są naprawdę zadowalające.

Szpital nasz — to dwa pomieszczenia, które mają po trzy miejsca leżące. Jest w nich bieżąca woda. Wyposażono je również w szafy i inne potrzebne dla chorych urządzenia. Ambulato-

rium lekarskie i dentystyczne, zaopatrzone w niezbędny do robienia różnego rodzaju zabiegów sprzęt oraz leki, znajduje się na razie we wspólnym, ale wystarczającym dla obu lekarzy pomieszczeniu. W gabinecie fizykoterapii mamy solux, aparat do diatermii krótkofalowej i kwarcówkę. Cenne usługi oddaje aparat Roentgena. Apteka statkowa, która zaopatruje jednostki łowcze w leki, ma w dostatecznej ilości wszystko to, co jest potrzebne dla rybaków na morzu. Jeżeli dodamy do tego, że coraz więcej rybaków korzysta z leczenia sanatoryjnego — to otrzymamy pełny obraz zmian, jakie w bardzo krótkim czasie, bo zaledwie w przeciągu 1 roku, zaszły

w służbie zdrowia dla załóg pływających.

Przy okazji chciałbym poruszyć jedną sprawę. Rybakcy mają możliwość wyjazdu do sanatoriów jedynie w sezonie „martywym” (styczeń, luty i marzec).



Niedawno wyjechał na leczenie sanatoryjne do Swieradowa-Zdroju szypier arkowskiego kultra „Gdy 34” z Helu — Karol Buda. Na zdjęciu — sekretarz rady zakładowej ob. Sychalski wręcza szyprowi Budzie skierowanie do sanatorium.

A przecież dolegliwości reumatyczne leczy się skuteczniej w czerwcu czy w lipcu. Jest to problem, nad którym trzeba się zastanowić. Podobnie zresztą jak i nad umożliwieniem rybakom zabierania ze sobą do miejscowości kuracyjnych członków rodzin.

Dr W. PAPIEWSKI
lekarz s/s „Fr. Chopin”

Nie przestrzegają zasad BHP

W spółdzielni „Wyzwolenie” w Swibnie lekceważą się zasady BHP, zwłaszcza te, które obowiązują na jednostkach łowczych. Wprawdzie łódzie są wyposażone w koła i pasy ratunkowe, rakiety, gaśnice i żagle, lecz zdarza się często, że wychodzą one w morze bez kotwice, światła sygnalizacyjnych itp. sprzętu.

Jako przykład może posłużyć fakt, że łódź motorowa „Spi 28” nie miała kotwicy i oświetlenia, a mimo to szypier Henryk Anasiak zdecydowany był wypłynąć na połowy. Winę za brak kotwicy ponosi kierownictwo działu zaopatrzenia spółdzielni, które nie utrzymuje w magazynie odpowiedniego zapasu kotwic, natomiast za zlekceważenie terminu naprawienia instalacji świetlnej i naładowanie akumulatora odpowiedzialny jest elektryk spółdzielni Stefan Kędzia.

Poza tym zamówione przez Krajowy Związek SRM gumowe ubrania ochronne są za ciężkie, utrudniają ruchy i w razie wypadku na wodzie — grożą utonięciem. Z tych też powodów rybakcy nie używają tych ubrań i twierdzą, że są bardziej zadowoleni z ubrań uszytych z płótna pokostowanego.

Referent BHP powinien dolażyć wszystkim staraniom, aby polepszyły się warunki bezpieczeństwa i higieny pracy na jednostkach łowczych. (Wis)

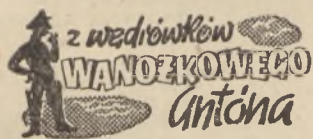
DLACZEGO?

... kierownik Domu Rybaka w Wolinie, tow. Kędziora, nie dopilnował, aby naprawiono uszkodzony jeszcze w kwietniu br. aparat radiowy, do którego podłączone są głośniki zainstalowane w domach miejscowych rybaków?

* * *

... CZPR nie pomógł dotychczas leśnikom Zakładom Rybnym w uzyskaniu właściwego drewna do wędzenia ryb, którego nie można dostać w bazie leśnictwa w Lęborku? Używanie drewna wyższej jakości podniesie koszty własnej produkcji o blisko 100 proc.

RYBAK Str. 5
MORSKI



Jedno zapytanie

Mądrała Muza zaczął nie tak dówno taką ze mną gódkę:

— I znowu jedno sztormisko przeważało się przez nasze morze. Dręszce rębocę rozprysł jak kurczęta przed jastrzębem. Trzeba ich było szkac, bo sami nie mogli się należeć. Nie, nie, jeseń z dręchamę nieróż robi dęcht to, co ona sama chce.

Sporo było prówde w tej gódkce Muze, bo jesz potemu gódko o tym, że czasem w porce mają winę za „nieprzejemne przygodę”, jak on to nazwał, ale też, że trudno je dręchom rębocem, co to na swojich kutrach łowią, bic się sztormem, bo nie są tak przejętówone. Na to jō jem się spytół:

— To znaczy, jak nie są przejętówone?

Muza przejętówone się na mnie zdęwiał, a potemu rzekł:

— Nie udawoń wcale, że nie wiesz. Tęc wnet każdy arkowski kuter czę ze spółdzielni mō, jak to się rzecze, ten radiowy telefon. Dręszce się pewnie częją na tęcz kutrach.

Tu zaczęło pomału wēlażac szędko z miecha. Czekoń jem jesz szętk, czę mądrała Muza nie powię jesz co, ale on zamęłki.

— Mōsz tē też przēmōnięć na swoim kutrze wszętkiech dręchów ubezpieczone? — spytół jem prosto i to tak nōgle, że Muza nie wiedzōł z początku co rzec.

— Ko... jō, ale... — zaczął gniesć.

— Jō albo nie? — przecisnął jem go do murē, rzekł po chłopsku, a on tēdę się przēmōł:

— Jesz wszętkiech nie, ale to le się rozchodzi o motorystę. Nie bēto częsē, a po dręgiemu jęgo tak chutko z kutra nie zmēje. Sedzi we wes-trzōdku...

Tęgo bēto mniē ju za wiele. Dręch mądrała Muza dostōł swoje „kōzani” zarēz na drodze. Za to „zabezpieczenie” motorystę w kutrze. Szędl dodom jak zmēty.

A co do tęcz radiotelefonów, to powięm le tēlę: nie od razē wszętkie kutrē mogą miec je, ale jak dręszce dbają o zabezpieczenie przed sztormem niespodzōnym, widzec je po radiach. Jō, po tęcz normalnēch radiach, kłēmēmē je prowadzony nasłuch. Każdy może je sobie kupic i dac prze robic na rēbacką falę. Ale tu je sęk: dręszce mówią, że nie mają dētków.

Jō wama jednak powięm, że oni „nie chcą miec” tęcz dētków, nie chcą kupic radia. Kiej wa, dręszce, mēslita inaczej, tēdę przekonōta mniē o wajęj prówdze. Bo jō wama dōm le jedno zapytaniē:

— Wiele wa wēdōwōta w miesiacu, w roku, na rozweseleniē zęcęgo, a wiele na to, zębē to zęcē bēto bezpiecznē? Nē, wiele?

Waji
ANTON

28 KWIETNIA br. Prezydium Rady Ministrów NRD podjęło uchwałę, która ma decydujące znaczenie dla rozwoju rybactwa morskiego i przybrzeżnego Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz dla podniesienia stopy życiowej rybaków. Dotyczy ona założenia 4 rybackich stacji motorowych, tzw. FGS-ów (Fischereifahrzeug- und Gerätestationen) w Warnemünde, Wolgast, Stralsund i Wismar. Podlegają one Radzie Okręgowej w Rostock.

Rybackie stacje motorowe udzielają pomocy spółdzielniom połowowym, oddając im do dyspozycji jednostki i sprzęt. Również rybacy indywidualni mogą korzystać z różnych urządzeń oraz łodzi przeznaczonych do połowów przybrzeżnych. Spółdzielnie rybackie zaś otrzymują nie tylko statki rybackie z pełnym wyposażeniem, lecz także wraz z jednostką kieruje się do nich następujących członków załóg:

z kutrami 17-metrowymi — motorzystę, z 24-metrowymi — szypa i motorzystę, z ługami o mniejszym zasięgu pływania — kapitana, sternika, 2 mechaników i radiotelegrafistę, z ługami o większym zasięgu — kapitana, 2 sterników, 3 mechaników i radiotelegrafistę.

Wymienieni członkowie załóg są pracownikami rybackich stacji motorowych, którzy odpowiadają za właściwą opiekę nad statkami. Pozostałych rybaków kompletuje się spośród członków spółdzielni rybackich. Poza tym stacje motorowe zaopatrują statki w paliwo, smary i opał oraz w inne potrzebne materiały.

Za świadczone usługi FGS-y pobierają opłaty, których wysokość określa specjalny regulamin. Zapłatę można uiścić w gotówce lub w rybach.

Stacje mają swój statut, który określa ich strukturę organizacyjną, zadania i stan prawny.

Zgodnie ze statutem w rybackich stacjach motorowych utworzono rady produkcyjne, które są ciałem doradczym. W skład ich wchodzi dyrektor stacji, jego zastępca, kierownik techniczny, instruktor, główny księgowy, planista i przewodniczący tej spółdzielni rybackiej, której sprawę się omawia. Kiedy zaś rada omawia sprawy rybaków indywidualnych, mogą oni wydelegować na jej posiedzenie swoich przedstawicieli z głosem doradczym.

Zasady współpracy rybackich stacji motorowych ze spółdzielniemi połowowymi ujęto w specjalnej umowie. Ustalono w niej zobowiązania obu stron zabezpieczając realizację planów połowowych. Załogi stacji są odpowiedzialne za przeprowadzanie remontów jednostek łowczych i zobowiązane do udzielania pomocy spółdzielniom rybackim przy ustalaniu planów, organizacji współzawodnictwa i wprowadzaniu postępowych metod pracy. A na spółdzielnie umowa nakłada m. in. obowiązek pełnego wykorzystania możliwości połowowych, wzmacniania dyscypliny pracy i stałej mobilizacji wszystkich członków do wykonywania zadań produkcyjnych. Poza tym muszą one, zgodnie z planem szkoleniowym, przygotować do zawodu narybek kadrowy oraz troskliwie obchodzić się z taborem i sprzętem. (Sg)

3 bm. na zebraniu załogi statku-bazy s/s „Fr. Chopin” odbyło się przekazanie proporcji przechodniego przodującej w trzecim

CRZZ, podjęła wiele cennych zobowiązań. M. in. postanowiła skrócić czas trwania rejsu o 5 dni.

* * *

Na statku-bazie s/s „Fr. Chopin” obchodzono uroczyste VI rocznice proklamowania ChRL. Po krótkim przemówieniu II sekretarza oddziałowej organizacji partyjnej tow. Tuchklera jeden z członków przebywającej na statku delegacji chińskiej, podziękował załogę za urządzenie akademii.

Na zakończenie wyświetlono film produkcji chińskiej pt. „Dziewczyna o białych włosach”.

* * *

4 października br. goście chińscy, przebywający na statku-bazie, udali się lugrotrawlerem „Sójka” na zwiedzenie m/s „Morska Wola”. Załoga „Morskiej Woli” zgotowała towarzysom chińskim serdeczne przyjęcie.

Następnie goście popłynęli supertrawlerem „Radomka” na łowiska, aby zapoznać się z metodami połowów, stosowanymi przez naszych rybaków.

Z. BROZEK

z-ca kier. wyprawy

Giekawy numer „Rybnoje Chozjajstwo”

Wiele interesującego materiału zawiera wrześniowy numer czasopisma „Rybnoje Chozjajstwo”. Poza trzema artykułami redakcyjnymi o rozwoju mechanizacji i techniki przemysłu rybnego oraz wszechzwiązkowym współzawodnictwie pracy i zobowiązaniach podejmowanych na cześć XX Zjazdu KPZR, znajdujemy również szereg artykułów bezpośrednio interesujących pracowników naszego rybactwa. Do takich można zaliczyć obszerną pracę A. W. Terentiewa pt. „Mechanizacja Murmańskiego Kombinatu Rybnego podstawą stałego wzrostu jego mocy produkcyjnej”. Obejmuje ona 6 rozdziałów omawiających kolejno wyładunek ryb z trawlerów, ich obsługę i zaopatrzenie, przetwórstwo ryb w kombinacie, mechanizację transportu wewnętrznego, wywóz gotowych produktów, charakterystykę organizacji pracy oraz dotychczasowe techniczno-ekonomiczne wyniki mechanizacji i usprawnień organizacyjnych.

Naszych racjonalizatorów zacieka i niewątpliwie ocena M. W. Rozgaworowa wyników konkursu racjonalizatorskiego, rozpisanego przez Ministerstwo Przemysłu Rybnego ZSRR, oraz artykuł W. E. Zacharowa o nowych maszynach zastosowanych w przemyśle rybnym.

Ponadto w tym numerze zamieszczono artykuły B. T. Burkalcewa i A. Mogilewskiego — „Automatyzacja odbioru i solenia ryb”, A. A. Wierszynina i A. H. Patiejewa — „Automatyczny regulator do pieca smaźalniczego” oraz artykuł sprawozdawczy K. E. Babajana z międzynarodowej

naukowo-technicznej konferencji w Rzymie na temat ochrony ryb i innych zwierząt morskich.

Bardzo pouczającym dla naszych spółdzielców rybackich jest artykuł A. P. Anochina o zasłużonym uczestniku Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej — kolchozie „Pożegnanie Iljicza”. Warto także przeczytać pracę P. W. Czichaczewa pt. „Mechanizacja prac rozładunkowych i załadunkowych”. (g)

Z sieci Hipolita Rybki

„Pionierzy”

Zawsze podziwem napawa mnie pomysłowość ludzi, trudniących się wynajdywaniem coraz to nowych form czasów dla świata pracy. Bo to i takie zwykłe, dwutygodniowe; i takie trzytygodniowe, lecznicze. Jakież turystyczne, wędrownie. Pod namiotami i w chłopskich chatkach. Kajakowe i żeglarskie. Kolarskie i motocyklowe. Każdy może sobie przebrać w tych czasach jak w ulgatkach, aż znajdzie to, co mu najbardziej odpowiada.

A jednak okazało się, że jeszcze nie dość urozmaicony jest ten wachlarz, czyli asortyment czasów. Znaleźli się bowiem pełni świeżych pomysłów ludzie, którzy postanowili pomnożyć nasz dorobek w tej dziedzinie o no-

wą, jakże (ich zdaniem) potrzebną innowację: krótkoterminowy, ale za to urozmaicony wrażeńiami urlopik okolicznościowy wśród modrych już naszego Bałtyku: wczas na kutrach w dobrej kompanii, z urozmaiconym i wysoko kalorycznym wiktorem w postaci prowiantu suchego i... mokręgo.

No dobrze, wszystko to bardzo piękne, ale — zaniepokoił się pewnie Czytelniku — ile też taka przyjemność kosztuje? Ile? Ano — nic. I na tym właśnie polega niezwykłość tej nowowymyślonej formy wczasów. Wadą jej natomiast jest to, że dostępna jest wyłącznie pracownikom pionów technicznych przedsiębiorstw połowowych.

W roli pionierów nowego sposobu organizowania wypo-

czynku wystąpiła grupka pracowników „Szkunera” z głównym mechanikiem oraz inspektorem technicznym na czele. Próbną turnus odbył się z ich inicjatywą w maju i czerwcu br. na kutrze „Wła 62” i „Gdy 131”, nazwane dla niepoznaki (wynalazcy zawsze są tacy ostrożni) „próbami technicznymi”. Nie zapomniano również o zaopatrzeniu się (oczywiście na koszt przedsiębiorstwa) w niezbędny przy „próbach technicznych” materiał pędny w postaci 2 l spirytusu oraz 55 butelek piwa. Pamiętano także o kaloriach dla wczasowych pionierów: 27 tabliczek czekolady i 25 kg wędlin zabranych wówczas świadczy wymownie o gospodarności i zabiegliwości „wczasowiczów”.

I wszystko chyba skończyłoby się dobrze, gdyby szanowni „pionierzy” trochę nie przechytzyli. Zażądali oni bowiem nagrody za swą pomysłowość i inicjatywę. Dyrekcja „Szkunera” nie wykała jednak należytego zrozumienia dla tak pojętej idei „wczasów” i zapłaty... odmówiła, zastaniając się „bezsensownie” faktem nieuzgodnienia z nią owych „prób technicznych”.

Dyrekcji przeszkadza również taki „drobiazg” jak 4465,60 zł utopionych w morzu przez „wczasowiczów” w formie pobranego z magazynu prowiantu wraz z wymienionymi powyżej materiałami pędnymi.

I jak tu myśleć o wzbogacaniu nowymi pomysłami tak pożytecznej akcji, jak wczas dla ludzi pracy?

A może — nie myśleć?

W każdym bądź razie — nie w tej formie.

Fortel

GUM nie może skutecznie zwalczać kłusownictwa, ponieważ jednostki kontrolne, którym dysponuje — rozwijają za małą szybkość: 6-8 węzłów, podczas gdy wiele kutrów osiąga znacznie większą.

Pomysł bardzo prosty przyszedł mi do głowy, który wnet rozwiąże ów problem węzłowy. Działać z zaskoczenia, gdy szybkości brak tu; wysłać kontrolerów... w niewinnym kajaku.



Jak w dżungli...



Zarząd spółdzielni „Wyzwolenie” ma utrudnioną łączność ze swą bazą w Stegnie, a w bazie Jantar nie ma w ogóle telefonu. Również starania o przydzielenie motocykla nie dały rezultatu.

Jeśli Krajowy Związek nie zaopiekuje się wami, będziecie musieli, jak sądzę, posłużyć się tam-tamami.

Ciekawostki

ROSYJSKA STACJA WIELORYBNICZA SPRZED 250 LAT

Archeologowie, przeprowadzając badania na wyspach Spitzbergen, znaleźli w lecie br. kompletny ekwipunek rosyjskiej stacji wielorybniczej z końca XVII wieku. Ekspedycja doznała również ślady stacji brytyjskiej i holenderskiej, jak również narzędzia żelazne. (h)

NAJWIĘKSZY STATEK-PRZETWÓRNA

Stocznia Werf w Schiedam (Holandia) przekazała armatorowi „Nederlandske Mij Voor de Malvisvaart” statek-przetwórnio wielorybniczą „Willem Barendsz”.

Jest to największa tego typu jednostka na świecie. Pojemność jej wynosi 44 000 BRT, długość — 205 m, a nośność użytkowa — 26 500 ton. Napęd stanowią dwa silniki Diesla o mocy 5 250 KM, dzięki którym statek rozwija szybkość 15 węzłów.

Przetwórnio jego jest zdolna przeobrazić 60 wielorybów w ciągu 24 godzin i wyprodukować 750 ton tranu dziennie. Załoga składa się z 350 osób.

W nadchodzącej kampanii wielorybniczej statkowi towarzyszyć będzie 18 jednostek myśliwskich. (b)